

... - To nasza bardzo stara tradycja i złożona tradycja. Taki chleb piecze się ze specjalnie dobranych traw i ziół. Każdy składnik jest oddzielnie suszony i mielony. Potem w trakcie specjalnego ceremoniału całość jest mieszana i rozrabiana w wodzie ze źródelka życia.

Źródélko życia to takie, w którym lodowato zimna woda, nie zamarza nawet w największe mrozy. A rany obmyte tą wodą goją się bardzo szybko. Jednak nie zawsze to źródélko ma wodę. Czasami mija i kilka lat nim znowu jest czynne. Problem w tym, że nie można jej przechować. Aby miała swoje właściwości, musi być świeżo pobrana. Miałam jednak szczęście. Jak byłam u mamy, źródélko miało wodę i mama mogła upiec ten chleb. Teraz nie śmiej się z tego co powiem. Wierzimy, że tak upieczony chleb ma w sobie moc życia. Ma moc przy pomocy której, można poznać najbliższą przyszłość i rozróżnić przyjaciół od wrogów. Nie umiem tego dokładnie wyjaśnić, moja mama zna się na tym. Ja tylko wiem tyle, że jak chleb nie daje się połamać to znaczy, że trzymają go dobre ręce. Gdyby rozpadł się przy lekkim nacisku, musiałabym bardzo uważać. To byłyby złe ręce. A ty biedaku, aż się spociłeś przy łamaniu. Teraz już wiesz wszystko.

- Hm, to takie dziwne i nie do końca to do mnie dociera. Ale coś w tym jest. Wiesz, jak chciałem go odłamać, to miałem odczucie, jakby jakaś siła odpychała moje palce. Niesamowite wrażenie.

- Wiesz Pit, tak patrzę na ciebie i zastanawiam się. Dlaczego zwróciłam na ciebie uwagę? Byłeś jednym z wielu mężczyzn będących w moim polu widzenia. Co sprawiło, że mój wzrok przyczepił się właśnie do ciebie. Musiałam spoglądać na twoją postać. Musiałam, rozumiesz? Nie tyle chciałam, co musiałam. - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie umiem ci pomóc. Powiem tylko tyle, gdyby nie to spojrzenie czarnych jak smoła i błyszczących oczu, nasze drogi nigdy by się nie zeszły. Dalej siedziałbym samotny przy obiedzie.

- Pit, wierzysz w przeznaczenie?

- Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Natomiast zaczynam wierzyć w ciężące nade mną złe fatum.

- Złe fatum? Myślisz o tym, co opowiedziałeś mi na początku?

- Nie inaczej.

- Opowiedz mi o tym. Może to dać ulgę twojej psychice.

- Mówiąc szczerze, nie chcę do tego wracać. To bardzo boli.

- Będę jednak nalegała. Duszenie tego w sobie nic nie da. Powiem jeszcze, że mnie też prześladowe jakieś fatum, i w rewanżu opowiem moją historię. Może to i dla mnie przyniesie ulgę?

Uległem, i prawie kwadrans opowiadałem z detalami o mnie, i moich doświadczeniach. Ani razu nie przerwała, tylko rozszerzone, czarne oczy nieruchomo wpatrywały się we mnie. Wreszcie skończyłem z ciężkim westchnieniem. Kilka sekund panowała cisza, zanim jej twarz ożywiła się, i po głębokim nabraniu powietrza odezwała się.

- Łatwo nie miałeś. Dobrze, że w synu znalazłeś oparcie.
- Masz rację. To mój taki prawdziwy przyjaciel.
- Tego ci zazdroszczę. Dobrze jest mieć takiego przyjaciela. Ja nie miałam takiego szczęścia.

Westchnęła, i nagle jej postać skurczyła się w sobie. Nie patrzyła na mnie. Wzrok utkwiała gdzieś w przestrzeni i cicho zaczęła opowieść.

- Pora na mnie Pit. Już mniej więcej wiesz kim jestem, i skąd pochodzę. Teraz trochę szczegółów. Urodziłam się w domu rybaka w osadzie Nordfeld nad jednym z fiordów Norwegii. Rodzice poznali się przypadkiem, w czasie wędrówki taty po północnych stronach.

Wielkie uczucie i mama została żoną rybaka. Zjawiłam się na świecie ja, potem mój brat. Jak pamiętam, od zawsze byliśmy szczęśliwą rodziną. Czas szybko płynął, szkoła podstawowa szło mi dobrze, więc nie żalowali grosza na dalszą naukę. Szkoła średnia i ... - Skurczyła się jeszcze bardziej. – Tata z moim bratem, dla którego łowienie ryb było całym światem, wypłynęli na połów.

Nie wrócili do dnia dzisiejszego. Znaleziono tylko wywróconą łódź i nic więcej. – Westchnęła. – Nastaly wtedy złe czasy. Żyliśmy tylko z tego co złowił tata, i teraz często nie było, co do garnka włożyć.

Mamie jakoś udało się załatwić dla mnie stypendium i pojechałam do internatu, a mama nie mając innego wyjścia powróciła w swoje strony. Potem jakimś cudem załapałam się do jakiejś fundacji, pomagającej zdolnej młodzieży i tak skończyłam studia. Dobre studia, dające nieźle płatną pracę.

Co dalej? Eh, tak mi ciężko mówić...

Zakochałam się bez pamięci. Był taki przystojny, elegancki i umiał postępować z kobietami. Na efekt nie trzeba było długo czekać, - ciąża. Wtedy czar prysł.

Nie chciałam myśleć o usunięciu, do czego on dążył. Chciałam urodzić. Dochodziło do coraz większych awantur, i w końcu bardzo burzliwe rozstanie. Mija kilka tygodni, nagle czuję się bardzo źle, - szpital.

Ciąży nie dało się uratować. Poroniłam. – Spojrzała na mnie oczami zbitej psiny. – Moja rozpacz na wiele się nie zdała. Trzeba było dalej żyć. Pojechałam na kilka tygodni do mamy. Musiałam to gdzieś odreagować. Mama była cudowna, - najlepsza przyjaciółka. Wróciłam od niej już całkiem inna. Posiadłam choć w części, mądrość mamy. Nie związałam się już żadnym mężczyzną.

Ty Pit, jesteś pierwszym facetem od tej pory z którym czuję się bezpieczna. Facetem, z którym widzę jakąś przyszłość. To tyle. Powiedziałam pewnie za wiele, ale... ufam ci.

Nasze spojrzenia spotkały się i nie wytrzymałem ufności bijącej z jej wzroku. Wydałem się oszustem zerującym na czyjejś naiwności. Pieszczotliwie dotknąłem leżącej obok mnie dłoni. Dłoń ożyła i oddała pieszczotę.

- Nie wiem co mam powiedzieć. – Moje palce dalej pieściły już ufną dłoń. - Myślę, wszystko zostało powiedziane. Może tylko jedno. Eva, jesteś wspaniałą i dzielną kobietą i jestem szczęśliwy mogąc być twoim przyjacielem.

- Będę szczerą Pit, zawróciłeś mi w głowie. Wiem też, że pod skórą uprzejmego Pita czai się facet, któremu siedząca teraz obok niego dziewczyna nie jest obojętna. Ma na nią straszną ochotę.

Mam rację?

- No cóż, z faktami trudno dyskutować. To aż tak widać?

- Aha. I to jak... Pit, mogę zostać u ciebie na noc?

- Też pytanie. Od samego początku chciałem mieć cię w objęciach.

- To tak, jak ja. - Dodała gardłowo podnosząc się. - Zaczekaj chwilkę.

Wolnym krokiem skierowała się do łazienki. Nim zamknęła za sobą drzwi, spojrzała na mnie.

Jeszcze żadna kobieta nie patrzyła tak łakomie na mnie. Dreszcz podniecenia wstrząsnął mną.

Poczułem jak moja męskość w jednej chwili stanęła na baczność. Co ona jeszcze wykombinuje? Tłukło mi się w głowie.

Siadłem w fotelu i z ciekawością czekałem na dalszy ciąg nietuzinkowej randki. Nie czekałem długo. Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi, i o mało nie parsknąłem śmiechem. Z łazienki wychodzi Eva z czymś narzuconym na siebie, wyglądającym na duże białe poncho. Duży otwór na głowę uzmysławia mi, że pod spodem nie ma nic. Eva jest naga.

Niesamowity kontrast bieli ubioru z jej karnacją oraz kolorem włosów daje szokujący efekt. Patrzę z rozdziawioną gębą. Musiałem naprawdę głupio wyglądać, bo usłyszałem perlisty śmiech. Zrobiło mi się niewyrażnie, - wyszedłem na kretyna.

- Pit, nie zwariowałam. Tą szatę dała mi mama, i kazała założyć ją w pierwszą noc spędzoną z tobą. Ma nam dać szczęście. Rozumiesz?

- Nie za bardzo. Ale to nie ważne. Jesteś tak piękna.

- To pójdz do mnie.

Ruszyła do sypialni lekko jak duch. Zaskoczony ruszyłem z opóźnieniem. Jak wszedłem leżała już w poprzek podwójnego łóża. Odsunięta dolna krawędź szaty odsłaniała śliczne uda sięgające ich zwieńczenia. Stałem jak wryty. To był taki cudowny widok.

- No, chodźże już do mnie. – Mruknęła lekko zniecierpliwiona.

Nie wiem, kiedy znalazłem się nagi w jej objęciach. Nie zastanawiając się zdarłem z niej tę szmatkę i nareszcie miałem to, o czym marzyłem. Nagą kobietę obok siebie. Była naprawdę ślicznie zbudowana. Uwijałem się jak pszczoła koło kwiatka, musiałem dotknąć i pocałować dosłownie każdy zakątek jej ciała. Niczemu nie odepściłem. Specjalny zachwyt budziły piersi. Śliczne, jędrne stożki zakończone różowymi sutkami. Można było je bez końca całować i pieścić.

Eva poddawała się moim zabiegom leżąc bez najmniejszego ruchu. Jedynie coraz szybszy i gwałtowniej-

szy oddech świadczył o narastającym podnieceniu.

Moje podniecenie również ma swoje granice, więc w końcu zdecydowanym ruchem miałem już w nią wejść, gdy usłyszałem zdecydowane.

- Zaczekaj Pit. Teraz moja kolej.

Obudziła się diablica. Sabinka miała niezły temperament, ale ona... Czyste szaleństwo. Czułem się jakby jakiś wąż oplatał moje ciało. Ja pieściłem opuszkami palców, dłońmi. a ona całym swoim ciałem. Dosłownie. Nie spieszyła się. Działała systematycznie i konsekwentnie. Wydawało mi się, że osiągnąłem szczyt swojego podniecenia, - błąd. Teraz dopiero dowiedziałem się co znaczy podniecenie. Doskonale wiedziała, co i jak ma robić. Kiedy już myślałem, że najnormalniej w świecie zwariuję, dosiadła mnie. Ale nie od razu. Drażniła się. Już miała go wsunąć do pochwy, ale nie. Tylko przejechała po włoskach. I jeszcze raz zmyłka. I jeszcze raz. ... Och, już nie mogę. Wreszcie mocne, zdecydowane nabicie się i jazda. Ale, co to była za jazda? Poruszała się z szaloną częstotliwością. Słyszałam tylko serię kłaśnieć naszych wilgotnych lędźwi, mając przed oczyma podskakujące zabawnie piersi.

Nie wytrzymałem, jęknąłem i eksploduję do jej wnętrza. Widzę szeroko otwarte usta i słyszę okropny krzyk. Jeszcze kilka coraz powolniejszych ruchów i drżąc jak osika zamiera jak posąg. Mija kilka sekund i bezwładnie pada na mnie. Jesteśmy oboje kompletnie bez życia.

Ale nie do końca bez życia. Moje podniecenie tylko na moment zmalowało. Uniosłem się na boku patrząc na nagą, leżącą bezwładnie dziewczynę. Była taka śliczna i pociągająca.

Widok seksownego ciała postawił mojego żołnierza na baczność. Musiała to zauważyć, bo zaraz sięgnęła po niego i przytuliła do piersi. Poruszała się posuwicie trzymając członka między nimi. Poniosło mnie.

Gwałtownie obróciłem ją na plecy, zarzuciłem jej nogi na moje plecy i brutalnie wdarłem się w nią. Usłyszałem głośny jęk i poczułem wbijające się paznokcie w moje ramiona.

Teraz mnie opętał jakiś demon seksu. Byłem nie do zniszczenia. Mijał czas a ja nie przestawałem. Byłem nienasyconym samcem znęcającym się nad biedną samicą. Chciałem jeszcze i jeszcze.

Ale nic nie trwa wiecznie, więc i ja w końcu spasowałem. Czułem się nareszcie usatysfakcjonowanym mężczyzną. A kobieta? Kobieta leżała w bezruchu dysząc ciężko i spoglądając na mnie półprzytomnym wzrokiem. Pomyślałem z głupią, samczą satysfakcją. Stary, chyba udało ci się ją zaspokoić. Nie jest z tobą tak źle.

Może nie tak źle, ale kompletnie bez sił. Zwaliłem się koło niej nie mogąc wykonać większego ruchu. Dyszałem jak lokomotywa.

Z pod półprzymkniętych powiek widzę jak pomału podnosi się. Siada i przygląda mi się z czułością.

Nachyla się nade mną i scałowuje krew z podrapanych ramion. Jednocześnie dłoń sięga do krocza i zaczyna pieścić zmordowanego i nie dającego znaku życia członka. Potem nachyla się jeszcze bardziej i całuje go w rozchylone usteczka. Słyszę cichutkie, kocham ciebie mój słodki. Jeszcze muśnięcie dłonią i wstaje. Przeciąga się jak kocica i wychodzi. - Boże, jaka ona śliczna. - To było ostatnia myśl przed zaśnięciem.

Minęło kolejnych kilka tygodni i wiosna coraz śmielej dopomina się o swoje prawa. Mieszkamy razem z Evą jak przykładne małżeństwo. Z pewnym zdziwieniem spostrzegam, że zmienia się mój stosunek do niej. O ile na początku fascynacja jej ciałem przesłaniała cały świat, to w miarę upływu czasu zacząłem widzieć coś innego.

Dostrzegłem ciepłą i troskliwą istotę, starającą się stworzyć coś, na kształt domu. Takiego prawdziwego azylu, do którego zawsze się tęskni.

Między nami panował niepisany układ. Uwielbiała seks, ale taki bez udziwnień. Nie pozwalała mi na bardziej wyrafinowane pieszczoty, sama również ich nie stosowała. Jak kiedyś powiedziała. Seks ma być seksem i niczym więcej. Aby było ciekawiej, to od samego początku nie padło z naszych ust słowo, - kocham, czy inne wyznanie uczuć.

Nigdy, nawet w chwilach uniesień nie padały żadne wielkie słowa. Po prostu, nie było takiej konieczności. Nasza codzienność, gest, dotyk i uśmiech świadczyły o naszej duchowej więzi.

Można powiedzieć, kochaliśmy się bez zbędnych słów.

Zbliżała się Wielkanoc i chciałem zaprosić moją młodzież do siebie. Miałem jednak wątpliwości, co do reakcji mojej towarzyszki życia, i nie wiedziałem, jak się do tego zabrać?

Ubiegła mnie jednak w zaskakujący sposób. Pewnego wieczoru siedzimy w fotelach popijając herbatkę, a tu nagle słyszę.

- Pit, nie zaprosisz syna na święta? Mają chyba wolne na uczelni. Prawda?

Spoglądam na nią jak na czarownicę, ze zdumieniem o oczach.

- A skąd wiedziałaś, że chcę to zrobić?

- A to takie ważne? To jak, zapraszamy? – Przeszła do ataku.

- To naprawdę. nie masz nic przeciw?

- Opowiadasz głupoty. To chyba normalne, że chcę poznać syna swojego faceta. To przecież poniekąd rodzina. Mylę się?

- Ale on przyjedzie ze swoją dziewczyną.

- A co, ma ją zostawić? Oj Pit, coś ci się w główkę stało. A zresztą, ona to już nie rodzina?

- Twoja argumentacja powaliła mnie. Zawsze zaskakujesz swoim podejściem do mnie, i do naszego wspólnego życia.

- Tu nie ma nic do zaskakiwania. Robię co mogę, abyśmy nareszcie poznali dobrą stronę naszego życia. Dość już ciemnych kart. Wiem, że ty również zmierzasz do tego. Więc, jakie tu zaskoczenie?

- No dobra, znowu zagoniłaś mnie do narożnika. Poddaję się.

- No to chwytaj za telefon i dzwoń. Potem mogą być kłopoty z zabukowaniem biletów.

Nie było zmiłuj. Dopilnowała wszystkiego, biletów, dodatkowej zmiany pościeli, ekstra zaopatrzenia lodówki, o skromnych prezentach już nie wspominając. Byliśmy gotowi, i w drodze na lotnisko.

Czekając na przylot widziałem jej starannie skrywane zdenerwowanie. Nie dziwiłem się. Nie chciałbym być na jej miejscu.

Wreszcie są. Wychodzą uśmiechnięci i machający rękami jak wiatraki.

Moment, i wpadamy sobie w objęcia. Witając się z Jackiem, widzę kątem oka obie uśmiechnięte panie, ściskające się jak najlepsze przyjaciółki. Kamień spadł z serca.

Po chwili jedziemy do Oslo. Na tylnym siedzeniu - jak na jarmarku, paniom buzie się nie zamykają. Setki, a może i tysiące babskich tematów na tapecie. Z Jackiem tylko spoglądamy na siebie porozumiewawczo, i od czasu do czasu coś bąknijemy o mijanych samochodach.

Nazajutrz, dla nas normalny dzień pracy i rankiem budzą mnie jakieś chichoty dobiegające z kuchni.

Sięgam ręką obok, - pusto. Aha, panie w swoim żywiole. Nie myliłem się. Wstaję i zaglądam.

Oj, było na popatrzeć. Obie panie zajęte kanapkami, w nocnych i mało co zakrywających strojach.

- O śpioszek już wstał. – Zaróżowiona Krysia uśmiecha się do mnie.

- Wstał, i niestety czas do pracy. – Mruczę, zerkając w jej głęboki dekolt.

- Śniadanko zaraz będzie. – Odpowiada, i nie bez powodu nachyla się głębiej.

Umknąłem czym prędzej. - Diablica jedna. Kusicielka. - Powtarzam w drodze do łazienki.

Do śniadania zasiedliśmy ubrani już normalnie. Ja z Evą - standard jak do firmy, a młodzi w jakiś dresopodobnych ciuchach.

To były dla mnie cudowne chwile. Oto cała rodzina razem. Szczęśliwa, roześmiana i ciesząca się swoją obecnością. Widzę czułość na twarzy Evy. Spogląda po nas i mówi.

- Wybaczcie, ale wzruszyłam się. Czuję się tak, jak bardzo wiele lat temu w moim rodzinnym domu. Jest tak wspaniale i rodzinnie.

- Ależ Eva, - Odzywa się Jacek, - Przecież my jesteśmy rodziną. Prawda?

- Trudno nie przyznać ci racji. Wy macie jedną część Pita a ja drugą. I coś wam powiem, bez walki jej nie oddam.

- Ależ, nikt ci jej nie zabiera. - Obruszyła się Krysia, - Ma się tak dobrze, jak nigdy dotąd. Prawda Jacek.

- To fakt, mój tato naprawdę rozkwitł przy tobie Eva.

- Dajmy na to, ale dzięki za ciepłe słowa. Jesteście tacy mili dla mnie.

- Wszystko fajne, ale na nas czas. - Odezwał się pan domu. - Jak macie ochotę, to zróbcie sobie spacer. Jest co oglądać. My zjawimy się około osiemnastej. Lodówka pełna, więc z głodu nie padniecie. Cześć. Zrobiliśmy klasyczne pa, pa, i znikliśmy za drzwiami.

Nie wiedzieć kiedy jak przeminęły cztery dni ich pobytu u nas. Wracamy z lotniska. na którym nam wszystkim zrobił się jakoś miękko na sercu. To było niesamowite pożegnanie. Dali się smarkacze polubić. Popatrujemy jedno na drugie nie kwapiąc się do rozmowy. Już dojeżdżając do domu ciszę przerwała Eva.

- Wiesz Pit, Musisz być bardzo szczęśliwym ojcem mając takiego syna. Zazdroszczę ci.

- Masz rację, mam fajnego syna, ale co ważniejsze, - przyjaciela. To moja cała pociecha w trudnych chwilach.

- Jeszcze jedno, i proszę nie zrozum mnie źle. Zastanawia mnie układ pomiędzy nim a jego dziewczyną. Odniosłam wrażenie sztuczności w jej stosunku do Jacka. Powiedz, oni naprawdę się kochają?

- Naprawdę tego nie wiem. To bardzo skomplikowane. Myślę, że zauważyłaś jaki jest jej stosunek do mnie. Mam rację?

- Trudno było tego nie zauważyć. Chwilami byłam zazdrosna.

- No właśnie. Myślę, że ona jest z Jackiem tylko po to, aby być blisko mnie Rozumiesz?

- Ale to jest nienormalne. Nie wiem. co mam powiedzieć?

- Ja też nie wiem, co mam zrobić? Wywalić Jackowi całą prawdę? A jak myślę się w ocenie, i ona naprawdę kocha? Wiesz, dziewczyny mają różne zakręcone pomysły. Nie chciałbym być powodem ich nieszczęścia. Inna sprawa, że Jacek też nie jest pewien swego uczucia. Ma wątpliwości. Myślę nad tym wszystkim od dłuższego czasu i jestem tam gdzie byłem.

- To co, czekasz aż sprawa sama się wyjaśni?

- Nie widzę bardzo innego wyjścia. Liczę, że moja nieobecność zrobi dobrą robotę.

- Nie próbowałaś jej ulec, i dać jej to, o czym marzy?

- No nie. Nigdy bym się na to nie zdobył. Wykręcić taki numer dla własnego syna?

- Nawet gdyby to uwolniło ją od ciebie?

- Jak to, uwolniło?

- Całkiem po prostu. Myślę, że uzależniła się od ciebie. Tak, jak pijak od wódki, to ona od ciebie. To jest silniejsze od niej. Będzie robiła wszystko, byle być w twoim pobliżu.

- I co, myślisz, że jak ją przelecę to zapomni o mnie?... Eva?

- Tego nie powiedziałam. Mało tego, nie ścierpiałabym jakiegoś tam przelatywania.. Nie zamierzam dzie-

lić się tobą, z żadną inną kobietą. Czy to jasne?

- Całkowicie. Tak dla informacji, - jestem niepoprawnym monogamistą i nic na to nie poradzę. A wracając do naszych dzieci, niech to czas rozstrzygnie. Zobaczymy.

- Naszych dzieci. ... Jak to ładnie zabrzmiało. Pit, rozmarzyłam się. No dobra jesteśmy na miejscu i wracamy do codzienności.

Ale nim wróciliśmy do niej, to w windzie czekała niespodzianka. Jak tylko zamknęły się drzwi windy, przygnęła do mnie całym ciałem szepcząc gorąco:

- Pit, Nie mogę już. Przeleć mnie tu, natychmiast. Och...

Uderzenie adrenaliny i naciskam przycisk stop, Winda staje w pół piętra, a ja jedną ręką walczę ze spodniami, a drugą sięgam do jej majteczek. Przyparta do ścianki kabiny, wczepiła się we mnie chłonąc wciskającego się członka. Nie trwało to długo i nasz stłumiony jęk obwieścił zakończenie akcji. Jeszcze tylko gorący pocałunek, poprawa garderoby i ...winda ruszyła.

Najbliższe kilkanaście dni były w pracy małym koszmarem. Pojawiają się nowi potencjalni klienci, nawet ze Szwecji i Finlandii. Z każdym trzeba pogadać i przedstawić pasującą im ofertę. Zaczynałem już nie wyrabiać. Musiałem coś z tym zrobić. Strasznie żałowałem, że nie mam takiej drugiej Sabinki, która ułatwiała masę roboty.

Wracałem do domu późno, zmęczony i szukający tam chwil odpoczynku. Eva wiedziała o moich kłopotach i robiła wszystko, abym poczuł się dobrze. Była naprawdę kochającą istotą.

Gdzieś po miesiącu, późnym wieczorem dzwoni Jacek.

- Cześć Tato. – Nie spodobał mi się ton głosu.

- Cześć. – Odpowiadam. – Co się stało?

- Zerwałem z Krychą! – Zabrzmiało to jak wystrzał.

- Posłuchaj, przejdźmy na angielski. Jest obok Eva i dobrze byłoby aby to słyszała. Jest kobietą i myśli inaczej niż my. To może pomóc. Przejdę na tryb głośnomówiący i pogadamy wszyscy razem. To jak?

- Nie ma sprawy.

- Cześć Eva. – Padło już po angielsku.

- Cześć Jacek. Jak leci?

- Eh, właśnie powiedziałem tacie, że zerwałem z Krysią.

- O, co się stało?

- Zabrzmiało pewnie głupio, ale inna zawróciła mi w głowie.

- Zaraz głupio? To przecież normalne. Możesz nam o niej opowiedzieć?

- Co tu opowiadać? Jest na drugim roku, ma na imię Alicja i strasznie mnie kręci.
- Długo już tak z sobą kręcicie?
- W zasadzie to od początku studiów. Wpadliśmy sobie w oko i tyle. A z kręceniem to nie tak jak myślicie. Wszystko to takie jeszcze platoniczne. Nic ze spraw łóżkowych.
- A co, Krysia was nakryła i zrobiła awanturę?
- Nie było co nakrywać, widziała kilka razy na spacerze. Zaczęły się głupie dogadywania a w końcu wpięprzyłem się i powiedziałem kilka ostrych słów. Potem od słowa do słowa, i powiedziałem, że jak jej nie pasuje to droga wolna. Skończyło się na spakowaniu, wezwaniu taksówki i trzaśnięciu drzwiami. To było jakieś dwie godziny temu.
- Wiem co czujesz. Tyle lat razem i strzelenie drzwiami. To nie pozostaje bez echa. Jacek, nie muszę mówić, że masz we mnie i Evie dwoje oddanych przyjaciół. Jak mogę coś powiedzieć, to teraz nie działaj bez zastanowienia. Spokojnie i nie pal za sobą mostów. Życie płata niespodziewane figle.
- Dzięki wam obojgu za zrozumienie. Nie martw się tato. Już kiedyś o tym rozmawialiśmy, i przynajmniej trochę jestem mądrzejszy. Będę chuchał na zimne.
- Opowiedz coś jeszcze o Alicji. Hm, może to będzie moja synowa?
- Wiecie jak to jest, zakochany widzi to, co chce i tyle. A tak na poważnie, jest całkiem inna niż pozostałe dziewczyny. Po kilku zamienionych z nią słowach, człowiekowi wydaje się, że zna ją od wieków. Emanuje z niej tyle ciepła i delikatności, że jak mamy się rozstać to ryczeć mi się chce.

Powaga.

- To trafiło mojego Jacusia. Na dobre.
- Masz rację tato, - trafiło.
- Alicja już wie o odejściu Krysi?
- Oczywiście. Skończyłem z nią rozmawiać tuż przed telefonem do was.
- I co? Jaka reakcja?
- Popłakała się i tyle. Długo musiałem ją uspokajać.
- Ustaliliście coś?
- Ależ nie. Sam powiedziałeś, - pomaleńku. Nie chcę wychodzić przed szereg. Nie wiem, co postanowi. Ma rodziców, dom i inne zobowiązania. Mnie nigdzie się nie spieszy. Chcę tylko jedno, mieć możliwość kontaktu z Alą.
- A jak myślisz, Krysia nie zechce wrócić? Pytam jako kobieta. Minie złość i zapuka do ciebie. Co wtedy?

- Szczerze, to nie wiem? Co by nie mówić, wiele nas łączyło. Myślę jednak, że zostanie zamknięte drzwi. Ala zwycięży.

- Masz jej jakieś zdjęcie?

- Oczywiście. Zaraz wam wyślę tyle ile mam, a mam sporo.

- To co synu, zostałeś sam na gospodarstwie. Mam nadzieję, że nie na długo.

- To dla mnie żadem problem. Jak powiedziałem poganiał nie będę. Spokojnie.

- To trzymamy kciuki za was, w sumie za trojga. Trzymajcie się.

- Dobranoc. Śpijcie spokojnie, bo ja to chyba mam noc z głowy. Nie usnę.

- Weź coś na spanie i jednak staraj się zasnąć. To pomaga.

- Wiem, ale to tylko taka teoria. Cześć.

Połączenie zakończone a my patrzymy na siebie w milczeniu. Widzę błakający się na buzi Evy uśmiech, i po chwili słyszę jej cichy głos.

- Miałaś rację. Czas rozwiązał problem. Nie śmiej się ze mnie, ale jestem taka zadowolona.

Nie muszę już obawiać się Krysi. Byłam taka zazdrosna o tą śliczną dziewczynę. Mogła by mi ciebie zabrać.

- To już historia. Teraz prosimy ślepy los, aby był jak najłaskawszy dla Jacka. Wart jest tego.

- Tylko to nam pozostało Pit. Niestety.

Od kilku dni żyję wyjazdem na doroczną uroczystość równonocy, czyli wielkiego święta w Laponii. Odwiedzę rodzinę a przede wszystkim mamę Evy. Są dwie wersje dojazdu. Samochodem, około tysiąc dziewięćset kilometrów, lub samolotem do Lakselv, z przesiadką w Tromso. Z Lakselv, tak czy owak zabierze nas ktoś z rodziny i dostarczy na miejsce. Jaki to będzie środek transportu, to tajemnica. Ona sama nie wie, bo to zależy od pogody.

Nęci mnie jazda samochodem ze względu na wspaniałe widoki. Ale to jednak ponad dwie doby jazdy w jedną stronę. Nikt mi nie da tyle wolnego. Pozostaje tylko samolot. Lecz i tak wyjazd stoi pod znakiem zapytania. Boję się, że planowanych siedmiu dni wolnego nikt mi nie da.

Widzę jak jej na tym zależy, więc będę dokonywał cudów, aby spełnić to marzenie. W każdym bądź razie, przygotowania w pełni. Pod dyktando mojej przewodniczki zaopatruję się w odpowiednie ubrania i obuwie. Będę przecież za kołem podbiegunowym, a to nie żarty. Garniturek to trochę mało.

Dni mijają niepostrzeżenie i mamy już początek czerwca. Jeszcze trochę i minie pół roku mojego pobytu w Oslo. Wiele zmieniło się w tym czasie. Zdołowany facet, niewidzący żadnej przyszłości,

zmienił się w szczęściarza posiadającego swego anioła, - Evę. Ma kobietę, która niezauważalnie stała się

treścią jego życia. Czymś tak niezastąpionym jak sen, czy jedzenie.

Przyznam, niewiem chwile, kiedy chcę poprosić ją o rękę. Chcę związać z nią swoje życie, mieć dzieci i rodzinę. Lecz to są jakieś ulotne momenty, kiedy zanika poczucie realizmu.

Realizm każe zastanowić się, co dalej? Skończy się kontrakt, i co? Niedobrze mi się robi na myśl, że jej nie będzie. Ale do cholery, co robić? Zostać, - niemożliwe, przecież jest Jacek, dom i mimo wszystko, Norwegia to nie mój kraj. A Eva, czy zechce wyjechać do Polski? A przede wszystkim, czy w ogóle będzie chciała być ze mną? Kwadratura koła.

Podejrzewam, że ona również zastanawiała się, - co dalej? Często łapałem zatopione we mnie zamyślane spojrzenie. Kusiło mnie wtedy, aby pogadać o naszej przyszłości niestety, postawa strusia zwyciężała. - Udawałem, że nic się nie dzieje. Eva idąc w moje ślady, swoje przemyślenia również zachowywała dla siebie.

Ale to jeszcze półtora roku, - uspokajam się, - wiele może się wydarzyć. Ciesz się facet chwilą, którą zesłał łaskawy los. Co tu dużo gadać, cieszyłem się, a raczej cieszyliśmy się oboje. Byliśmy tacy szczęśliwi i zafascynowani sobą nawzajem.

Wreszcie kilka dni przed planowanym wyjazdem otrzymałem zgodę na urlop. Możemy być całe siedem dni razem. Spełnia się marzenie mojej kochanej Ewy.

Ostatnią noc przed wyjazdem źle przespałem. Nie pamiętam, co się śniło, ale rano wstałem jak z krzyża zdjęty. Szybkie przełknięcie czegoś ciepłego i na lotnisko.

ROZDZIAŁ 6

Po kilku godzinach lotu i przesiadką w Tromsø, lądujemy w Lakselv. Daleka północ przywitała nas silnym wiatrem od morza i dokuczliwą mżawką. Było chłodno i nieprzyjemnie.

W lotniskowym budynku przywitał nas krępy, przysadzisty facet o bystrych, czarnych oczach i ujmującym uśmiechu.

- To jest mój kuzyn Johan. – Przedstawiła Eva.

- Jestem Pit. – Wydukałem.

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo nagle znalazłem się w niedźwiedzim uścisku witającego faceta. Miał nie lada siłę. Ledwo dychałem po oswobodzeniu z jego łap.

- Wiem kim jesteś. – Nawijał w międzyczasie. - Eva wszystko napisała. Witaj. Jesteś naszym gościem. Wszystko, co nasze jest również twoje.

- Dzięki. Równy z ciebie gość. – Wysapałem.

- Ty też. A teraz dawaj bagaże, to zaniosę do auta.

Na nic zdały się moje protesty, że to nie wypada i takie tam... Bezceremonialnie je pozbierał i każąc iść

nam za sobą skierował się do wyjścia.

Po wyjściu z budynku wiatr uderzył we mnie ze zdwojoną siłą. Mżawka zamieniła się w rzęsy deszcz niesiony wiatrem, i naprawdę miałem ochotę natychmiast wrócić do ciepłego mieszkania w Oslo. Ukończona daleka północ Evy, przywitała mnie wyjątkowo niesympatycznie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 14.05.2020 12:48

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.